

WDOWA Z EFEZU

OBRAZEK GRECKI.

(w myśl Satyrykonu Petronjusza *).

Grany raz 1-szy w Teatrze Rozmaitości d. 17 Maja 1902 r.

*) Część Satyrykonu Petronjusza, p. n. „Biesiada u Miljonera rzymskiego“, za „czasów Nerona“ wyszła w Warszawie 1878 r. w przekładzie Wł. M. Dębickiego.

O S O B Y:

ARSINOE, wdowa.
TRAZYMACH, ojciec
LIZISTRATA, matka } Arsinoe.
HERSA, siostra
DIODOR, setnik (lochagos).
FILODEM, przyjaciel Diodora.
MAJA, służebnica } Arsinoe.
DELOS, niewolnik.
CHRYSOPOS. }
TYMON. } Przyjaciele.
LIZANDER. }
ALKMENA Arsinoe.
BERENIKA. }
ERYFILA. } Przyjaciółki.
HIPOLITA. }
KANOBUS, niewolnik Likaona.
DWAJ ŻOŁNIERZE (straż przy krzyżach).

Plac zamiejski. Z lewej w głębi grobowiec z napisem na frontonie:

ΑΑΚΙΑΗΣ ΜΕΙΛΟΝΟΣ ΧΑΙΠΕ.

i wejściem od strony widzów. Obok ołtarzyk z płonąca lampą, ozdobiony wieńcami z narcyzów, anemonu, bukszpanu, gałązkami cyprysu, oliwy i t. p.

Z prawej grupa drzew, wzgórek darniowy, służący za siedzenie, pień drzewa ścięty, w formie stołu, murawa, kwiaty rosnące. Gdzie nie gdzie pieńki drzew.

W głębi: widok na wzgórze i miasto Efez, wśród którego dominuje świątynia Djany.

Za podniesieniem zasłony scena pusta. Powoli wchodzi grupami przyjaciele i przyjaciółki Arsinoe, niosąc ofiary, t. j. owoce, amfory, ciasteczka z miodu okrągłe, posążki, kwiaty, wstążki, składają to wszystko u stóp ołtarza i śpiewają hymn żałobny.

SCENA PIERWSZA.

ŚPIEW NR. I-SZY CHÓR.

Niech smutne nasze westchnienie
Echo w okolice niesie...
Gaje, błonia i strumienie
Lejcie łzy po Alkidesiel

Drzewa, rośliny i kwiaty
Pochylcie na dół korony —
I wy żałujcie tej straty,
O róże i anemony.

Słowiki, kwilące w gaju,
Boleść naszą wszystkim głoście
I smutek po całym kraju
Z końca do końca roznoście...

Po skończonej objacie, odstępują od ołtarzyka, rozglądają się ciekawie po miejscowości, zachodzą za grobowiec, pukają, nasłuchują, podpatrują... (Część odchodzi).

ALKMENA (pode drzwi grobowca): Ani jej widać, ani słysząc... (zbliżając się na przód sceny i do męża). Jesteś pewny — ty, co wiesz wszystko — że ona istotnie znajduje się tutaj, że do miasta nie wróciła dotąd?

CHRYSOPOS: Czym pewny? Na Merkurego! najpewniejszy w świecie! Przed godziną, w golarni spotkałem ojca jej, Trasymachę. Żalostí zdjęty, biadał nad córki dziwactwem. Jednocześnie z marami dom opuściwszy — powiada — wciąż przy marach tych pozostaje, rwie włosy, pierś kaleczy, skargami napętnia powietrze...

HIPOLITA: Zamknięta w mogile! ach!

ERYFILA: Bez jadła!

LIZANDER: Bez wina kropelki!

BERENIKA: Sam na sam z nieboszczykiem!

ALKMENA: Tak młoda i urodziwa...

LIZANDER: Zapukajmy, może nam się ukaże...

CHRYSOPOS: Wątpię, rodziców nawet wita niechętnie, głucha na wszelkie ich perswazje i pociechy. (znowu kręcą się koło grobowca).

ALKMENA: Biedaczka! jakże przywiązaną była do swego małżonka!...

CHRYSOPOS: Więcej niż każda z was, to jasne (do żony). Ty na przykład, tybys tak pewno nie desperowała po mnie — co?

ALKMENA: Umrzyj a dowiesz się.

CHRYSOPOS: He? co?... Śliczne dzięki! Wolę wierzyć na słowo.

LIZANDER (ustawicznie lawirujący około grobowca). Jest tu! jest! słyszę łkania...

HIPOLITA: Samaż tam siedzi?

CHRYSOPOS: Wraz z wierną służebnicą.

LIZANDER: Przywołaćby służebnicę, nagadać, nałajać; może ona potrafi wpłynąć na panią...

ALKMENA (do mężczyzn): Patrzcie, bierzcie przykład, co to znaczy serce „żony“!... Słyszał kto kiedy wśród Greków o „mężu“ wiernym do tego stopnia?

TYMON: Przechwałki, przechwałki o Alkmeno! Pierwszy to raz za ludzkiej pamięci, zdarza się w Efezie fakt podobny.

LIZANDER: Chociaż co miesiąc po kilku mężów wędruje do Hadesu. Taka wierność, przywiązanie, rzeczy nie bywałe, niesłychane.

CHRYSOPOS: Może zdarzyć się raz przecie jakiś wyjątek.

TYMON: Bajki! nie wierzcie wy w żadne u kobiet wyjątki.

CHRYSOPOS: Cóż znowu! Nigdyż prawdziwa cnota znaleźć się nie może...

TYMON: Aha! szukajcie gwiazd w południe.

ALKMENA: I czemuż to, jeśli łaska?

TYMON: Temu, cna pani, żeście wszystkie płocze, zdradne a już do miłostek skore aż fe! Dla nowego gacha, każda męża, dzieci, rzucić gotowa, coż dopiero nieboszczyka!

ALKMENA: Milcz, oszczerco potworny!

HIPOLITA: Słuchać tego puszczyka, dusza się wzdryga!

ALKMENA: I to, w obec tej żywej tam jeszcze ofiary!

TYMON: Właśnie dla tego, że żywej!... Kobiecie do ostatniego uderzenia pulsu ufać nie należy.

ALKMENA: Potworo!

ERYFILA: Bluźnierco!

HIPOLITA: Precz!

TYMON: W przedostatnim jeszcze zło czyha.

ALKMENA (do kobiet): Chodźmy ztąd—nie słuchajmy tego kruka.

CHRYSOPOS (zatrzymując je): Chwilkę! czekajcie, czekajcie — może nam się ukaże (puka do drzwi grobowca). Muszę ją zobaczyć (puka silnie).

Głos (z wewnątrz grobowca).

Kto tam? Czy to ty, Delos? Oliwę przynosisz?

ERYFILA: Głos służebnej!

CHRYSOPOS (wołając przeze drzwi, pod które wszyscy podbiegli): Otwórz, otwórz, Majo, to my, przyjaciele cnej Arsinoe. Przybyliśmy trzeciego dnia, jak obyczaj każe, by złożyć objatę zmarłemu. A teraz pragniemy pozdrowić jego wdowę, pocieszyć...

ALKMENA: Lub wespół z nią płakać... (chwila oczekiwania — po upływie której słychać odsuwanie zapór i na progu grobowca ukazuje się Maja).

SCENA DRUGA.

CIŻ I MAJA.

KOBIETY: Maja!... Puść nas do niej, o Majo!

MEŻCZYŻNI: Odstap, wejść chcemy.

MAJA (zastawiając sobą drzwi): Napróżno!... Przystąpić tego progu niech się nikt nie kusi... Niczyje żyjące oko nie spocznie więcej na mojej panil... Po zgonie małżonka, cała w rozpamiętywaniu i modlitwie, ze światem zerwała zgoła.

ALKMENA: Ciągleż przecie w tym stanie pozostawać nie myśli...

LIZANDER: Wyjść ztąd musi.

MAJA: Nie, nie wyjdzie.

CHRISOPOS: Jakże! do miasta nie wróci?

MAJA (uroczyście): Nie wróci.

WSZYSCY: Na bogi! Umrzeć postanowiła?

MAJA: Tak ślubowała. Jedna mogiła zawrze zwłoki tych, co nie rozłączali się za życia.

KOBIETY: O Djano! Czy podobna!

ALKMENA (do Tymona): A co! słyszysz, niedowiarku?

CHRISOPOS: Puść mnie do niej, Majo. Pomówić z nią pragnę, zreflektować...

KOBIETY: I my, i my.

MAJA: Odstąpcie, państwo. — Woli jej nikt złamać nie w stanie. Powtarzam: ślub uczyniła. Od trzech dni poży-

wienia w usta nie bierze, cierpi strasznie męką podwójną, żalem i głodem szarpana.

WSZYSCY: O Djano!

MAJA: Zginie tu i ja z nią razem.

KOBIETY: Ty także!

LIZANDER: Miałeby to być istotnie zamiar niezłomny?

CHRISOPOS: Postanowienie niewzruszone?

MAJA (ciągle b. uroczysta): Niewzruszone, jak te dookoła skały. Nie masz Alkidesa i Arsinoe nie powinna istnieć dłużej.

KOBIETY (do mężczyzn): A co! słyszycie?

MĘŻCZYŹNI: Biada! biada!

KOBIETY (j. w.). A co! widzicie?

TYMON: Na Plutona, miałeby istnieć aktualnie ów rzadki ptak, o którym...

ALKMENA (przerywając): Cicho! (z przejściem do Maji) Uwielbienie nasze i cześć zanieś zacnej córce Trasy-macha.

ERYFILA (podobnie): Pamięć jej cnót na wieki pozostanie w Efezie.

CHRIZOPOS: Gród nasz chlubić się nią będzie po wszystkie czasy!

LIZANDER: Perłaż to, nie kobieta!

TYMON (z ironją): Ani perła, ani kobieta, tylko ptak! Ptak osobliwy, który oby się jutro w szarego wróbla nie zmienił.

CHRISOPOS (zwrócony do mauzoleum): Arsinoe! o Arsinoe przeczysta, żegnaj! haire!

Tyś jest wierności małżeńskiej wzór
I najcnotliwsza z Efezu cór!

WSZYSCY:

Ona jest wiary małżeńskiej wzór
I najcnotliwsza z Efezu cór!
haire! haire!

(oddalają się powoli, przesyłając pełne uwielbienia pożegnanie mogile).

TYMON: Ja zaś nie żegnam ciebie, nadobna żałobnico, tylko mówię: Do widzenia! do widzenia, tam... w Efezie (ironicznie skłoniwszy się grobowcowi, odchodzi).

SCENA TRZECIA.

MAJA, później DELOS.

MAJA (sama): Tak, tak, Chrysopos słusznie rzekł:

„Ona jest wdowiej czułości wzór
„I najwierniejsza z Efezu cór!“

Perła! istna perła wdowiego rodu... Ale jam także perła, ponieważ z nią razem siedzę zamknięta w tej skorupie...

(Delos z amforą i skórą wchodzi głębia).

DELOS: Oliwę przynoszę do kagańców.

MAJA: Daj — dogasają. Czekamy cię od rana.

DELOS: A oto skóry od wilgoci i chłodów nocnych.

MAJA: Któż to przynieść rozkazał?

DELOS: At, potrzebaż rozkazu, gdzie rozsądek mówić winien?.. Domyśliłem się, że w tym lochu zęby dzwonią nie proszone i...

MAJA: Śmieszna troskliwość pustej głowy! Na co kochuch temu, kto już jedną połową tkwi po za światem...

DELOS: By mu chociaż w tę drugą, pozostałą, ciepło się zrobiło.

MAJA: Co za czułość! hm, hm — (odprowadzając go dalej od grobowca — tajemniczo) Słuchaj, kiedyś taki czuły, nie przyniosłeś tam czego do zjedzenia, dla mnie?

DELOS: Do zjedzenia? He, he, łasico! takaś to ty sprytna!.. Przed panią udajesz żale, szłochy, dmiesz w jej dudkę a za plecami radabyś... he, he, he, — ale nic z tego, nic! Wypość się dobrze, to ci nie zaszkodzi.

MAJA: Niegodziwcze!

DELOS: Dokuczyłaś ty mi nieraz... pokutuj za to. Patrz, mam nawet fasolę, o, (pokazuje) jem, (je) ale tobie nie dam, nie, nie, ani na powąchanie... A co? dobrze ci teraz? Aha, masz za mojej.. pość, pość.

MAJA: Idź do kraków, łotrze — obejdę się bez ciebie i twojej fasoli. Wytrzymałam tyle, to i dalej wytrwam.

DELOS: Nie wytrwasz, ej! nie wytrwasz.

MAJA: Kocham moją panią i nie opuszczę jej.

DELOS: Albo to prawda? Skoro cię dobrze przyciśnię, przylecisz ty do domu, ptakiem, przylecisz. (je) Aaa, mnia, mnia, co za fasolka! świeżuchna, mięciuchna... No, masz, niech cię tam... używaj i ty. Żebyś nie powiedziała, że De-

los nie zna, co to litość... na! (podaje Maji, lecz gdy ona rękę wyciąga, uśmiechnięta radośnie, on swoją cofa, nie dawszy jej nic).

MAJA (z oburzeniem): Niegodziwcze! Niechaj cię kruki pożrą, jak ty tę fasolę.

DELOS: He, he, he! jaka zła! jaka zła! Zła, bo głodna! he, he!

MAJA: Wynoś się ztąd, łotrze!

DELOS: Łasica, łasica! Tam strzyże, tu goli... He! he, umiesz ty dobrze pamiętać o sobie — znam ja cię, znam!

MAJA: Precz! do domu, hajda, strzedz dobra pańskiego. Psem u wrót się połóż i szczekaj, jak on na złodzieja — bo za stratę zapłacisz grzbietem.

DELOS: A ty ozorem, za swą jadowitość. Ozorem, który ci lada dzień wyrwie prawca.

MAJA: Milcz! ktoś nadchodzi... A, rodzice mojej pani... (Trazymach, Lisistrata, Hersa wchodzą głębia. — Delos, skłoniwszy się, znika).

SCENA CZWARTA.

TRAZYMACH, LIZISTRATA, HERSA, MAJA.

MAJA (z ukłonem): Szlachetna pani...

LIZISTRATA: Gdzie córka moja? gdzie dziecko uko-chane?

MAJA: Wciąż zamknięta.

LIZISTRATA (odwracając głowę): Znieść nie mogę wi-

doku tej jamy, co mi dziecko porywa żywe!.. Daj jej znać. Wywiedź tutaj na światło dzienne, w objęcia rodziców.

MAJA: Spieszę, cna pani, chociaż nie wiem, czy rozkazu posłucha (znika w grobowcu).

LIZISTRATA: Nogi gną się podemną — ledwie stoję...

HERSA: Po cóż tak gorąco brać wszystko do serca? Przychodzimy tutaj każdodziennie, perswadujemy, prosimy, nalegamy, zgola robimy, co można i co należy... Że zaś ona zacięła się w uporze i uszy zatyka — to już winy nie po naszej stronie.

TRAZYMACH: Wina nie po naszej, ale strata będzie po naszej.

LIZISTRATA (z jękiem): Oh!.. (podchodząc ku grobowcowi) Dziecię moje... Arsinoe najmilsza... wyjdź, wyjdź na Djanę, jeśli nie chcesz matki własnej zostać zabójczynią!.. Ah, ah... Zbliża się... O bogi! jakże błada! jak zmieniona!.. Tyżes to, o córko? Ty, najświeższa z niewiast Efezu!.. Ah, któżby cię poznał, kto? w tem ponurem strapieniu!.. Córko! córko!

(Arsinoe, wsparta na ramieniu służebnej, wynurza się powoli z grobowca — włos rozwiany, szata rozdarta, błada, posągowa).

SCENA PIĄTA.

CIŻ, ARSINOE i MAJA.

TRAZYMACH: Arsinoe! i cóż na Zeusa! Wiekuście trwać będziesz w swem szalonem przedsięwzięciu?

LIZISTRATA: Córko, o córko! Na to żem ja cię karmiła, chowała, by widzieć żywcem schodzącą do grobu!

TRAZYMACH: Trzy doby zamknięta w zimnym, wilgotnym lochu, bez strawy, bez słońca i po co? dla czego?.. Toż ani bogowie, ani cienie zmarłych nie żądają od nas ofiar, przenoszących siły ludzkie. — Miejże rozum, miej zastanowienie.

LIZISTRATA: Dość już uczyniłaś dla zapewnienia twemu mężowi łask Charona, szczęsnego pobytu w Elyzeum. Pomyśl teraz o sobie, o swej młodości... wróć do rodziny, do grodu.

TRAZYMACH: Wracaj z nami.

LIZISTRATA: Patrz, lica nasze nie osychają z łez... Miej litość nad boleścią naszą i tęsknotą...

ARSINOE: Oh!

TRAZYMACH: Na bogi, szaleństwem boleść tak nie pohamowana!

HERSA: Nie boszczykowi życia tem nie wrócisz.

ARSINOE: Biada mi!

LIZISTRATA: Wieść o strasznym twym zamiarze, krąży po całym Efezie. Imię twoje na wszystkich ustach.

TRAZYMACH: Potrzebneż to? Wrogiem niewiasty, rozgłos jej imienia!

LIZISTRATA (z dumą, do męża): Perłą ją zowią!

ARSINOE (obojętnie): At!

HERSA (ciągle ironiczna): Więc po cóż tu siedzisz, zamieniona w ławnicę?

LIZISTRATA: Arsinoe moja, zastanów się, rozważ... toż nie ty pierwsza, nie ty jedyna utraciłaś towarzysza... Smutki

takie powtarzają się niemal co dnia — a żadnej wdowie nie przychodzi do głowy zstąpić wraz ze zgasłym do mogiły...

TRAZYMACH: Każda pokwili, pojęczy i przestaje z czasem, posłuszna woli Zeusa.

HERSA (jak wyżej): Tembardziej, że za życia, nie zawszeście na jeden ton stroili wasze lutnie.

ARSINOE: Nie zawszel oh!

HERSA: W kłótni skakaliście sobie do oczu, jak dwa koguty. Widziałam nie raz, ojoj! I ty nie zaprzeczysz.

ARSINOE: Oh!

TRAZYMACH: Na Bachusa, co prawda, to prawda. Mąż twój częściej rynku i winiarni, niż zarobku pilnował.

LIZISTRATA: W kości zabawić się lubił.

ARSINOE: Bez wad nie był oczywiście, ale miłować potrafił i szczerze przywiązany był do mnie.

HERSA: Znajdziesz sobie drugiego, co to samo potrafi.

ARSINOE (z oburzeniem): Drugiego?! ja?! O bezwstydną, coś ty wyrzec śmiała!.. Precz z oczu moich! precz z tych miejsc poświęconych!

(Podczas całej tej sceny, Maja usiłuje ściągnąć jaki owoc z ołtarzyka ofiarnego, lecz się jej to nie udaje, gdyż zawsze ktoś z obecnych zwraca głowę w jej stronę — nareszcie po wielu niefortunnych próbach chwyta jeden i kryjomo zjada).

LIZISTRATA: Nie drażnij jej, Herso — czyż wy nigdy bez swarów rozmawiać ze sobą nie możecie?

HERSA: Gniewa mnie jej przesada. Nie cierpię przesady w niczem.

ARSINOE: Cicho, zmijo zawistna!

HERSA: Zawistna? ja? Oszalałaś!.. I o co? o co, jeśli łaska? Urody ci twojej nie zazdroszczę, to pewna. I bez niej, podobać się można przy... posagu. Rozumu zaś więcej posiadam od ciebie.

TRAZYMACH: Dość tej kłótni. Wracaj z nami, wzywam cię, po raz ostatni. W domu również łzy ronić możesz do woli.

MAJA (na stronie, dogryzając gruszki): Bał w domu nawet wygodniej.

LIZISTRATA: Słuchaj głosu rozsądku, głosu rodziców.

ARSINOE: Ja tylko głosu obowiązku słuchać pragnę — a ten każe żonie nie za rodzicami iść, lecz za mężem.

HERSA: Póki ten mąż na nogach, rzecz prosta — skoro wszakże leży nieruchomy... Możnaż iść za tym, który leży?.. Sama nie wiesz, co pleciesz!

TRAZYMACH: Bez dozoru, niewolnicy twoi rozkradną cały dobytek.

ARSINOE: Sama go im daruję wraz z wolnością. Ta dziewczyna (obejmuje płaczącą Maję), ta przywiązana sługa, co tak czule pielęgnowała mojego męża w chorobie, nie odstąpi mnie w niedoli i wraz ze swą panią w grób się położy.

LIZISTRATA: Kto? Maja? ta hypokrytka!.. I ty temu wierzysz?

ARSINOE: Wierzę, wierzę!

LIZISTRATA: No, to już istne opętanie!.. Nie mamy tu co dłużej robić z tą warjatką — chodźmy.

TRAZYMACH: Dam chyba znać władzom miejskim —

może one potrafią kres manji tej położyć. Córkó, co tak łatwo starych porzucasz rodziców i obojętnością serca ich ranisz, zostańże tu sobie, póki łaskawe nieba nie powrócą ci rozumu. Żywię jednak nadzieję, że się wkrótce zobaczymy tam, w Efezie.

ARSINOE: Nie ojczu, ściskam was po raz ostatni.

LIZISTRATA (z płaczem): Córkó!.. Ah, ja nie przeżyję tego ciosu!..

TRAZYMACH: Pójdź, Lizistrato, pamiętaj, że masz więcej dzieci. Co do obłąkanej — jeśli już taka wola Zeusa — my nie poradzimy zgola. Wyroki spełnić się muszą.

LIZISTRATA: O Djano, opiekunko dobrotliwa, miej litość nad nami.

ARSINOE (rzucając się w objęcia matki): Matko!

LIZISTRATA (ściskając ją): Córkó! dziecię! ach!..

(Trazymach, Lizistrata, Hersa odchodzą).

SCENA SZÓSTA.

ARSINOE, MAJA.

ARSINOE: Słyszeliście, o wielkie bogi!! I oto oni! oni! rodzice! siostra... Miał szaty swoje rozedrzeć i ze mną zawodzić pospołu, przyszli tutaj uragać mej niedoli, obelgi ciskać na tego, który już po tamtej stronie Acheronu!.. O Plutonie! O Persefonie!

MAJA: Pan nasz piękny był i utalentowany.

ARSINOE: Celował w muzyce i ćwiczeniach gimnastycznych... a jak zręcznym był w rzucaniu dysku!.. O nigdy już, nigdy, żrenice moje równie wabnego nie ujrzą mężczyzny... Ozdoba Efezu zagasła na zawsze — (zbliża się do ołtarzyka) I czemu świat ten bez ciebie, o nieodżałowany, o jedyny! Pustynią jałową, wśród której życie katuszą... O biada mi, biada! (stroi ołtarz w pąsowe wstęgi, gałązki cyprysu, oliwy i t. p.). Darmo bogom składałam objaty, pierś krwawą, zgonu przyzywam... Zgłuchł Pluto na skargi nieszczęsnej; wrota Hadesu nie chcą otworzyć się przedemną. Biada mi, biada! Litości, zmiłowania, bóstwa niewidzialne... Hermesie, dusz przewodniku... (modli się przez chwilę) Ah, zda mi się, że duch mój omdlewa.

(Maja pomaga jej powstać i odprowadza od ołtarza).

Grodzie rodzinny, Efezie w łunach zachodzącego Heljosa, żegnaj... żegnaj o miły!.. Cudzie sztuki, Djany świątynio, wzrok mój po raz ostatni pieści się harmonją twych linii przeczystych... Zielone wzgórza, mirtowe gaje... i ty Kajstro-sie o błękitnej fali, przyjmijcie pożegnanie umierającej...

MAJA (z płaczem): Pani, o pani!

ARSINOE: Światła, wonie, obłoki i rosy...

MAJA (jak wyżej): Przecz i tych rzeczy nie ujrzymy więcej?..

ARSINOE: Znekana bólem, lecz duszo biedna... W krajnę cieniów, lecz za ukochanym (zbliża się do grobowca — słońce zapada coraz niżej). Razem z ognistym twym wozem, o Heljos... i łzawa Arsinoe w otchłań się pogrąży! (znika w głębi grobowca — słońce zaszło).

MAJA: Niestety, Niestety, już po nas!
(znika za swą panią, drzwi grobowca zasuwając na zapo-
ry. Scena pusta. Za chwilę z prawej nadchodzą Djodor
i Filodem).

SCENA SIÓDMA.

DJODOR, FILODEM.

DJODOR: No, tutaj musimy rozstać się ostatecznie.
Nie mogę zbyt oddalać się od krzyżów.

FILODEM: Wszakże ich tam pilnują żołnierze.

DJODOR: Tak, ale gorliwiej jeszcze krewniacy powie-
szonych, czatując, by którego ściągnąć i pochować w ziemi,
ha, ha, ha! (śmieje się) Na Aresa, zbójce ci posiadają także
swoją ambicję i nie lubią bez pogrzebu wędrować do Tartaru.

FILODEM: Wiedzą łotry, że nieuczczony pogrzebem
dusze, Charon nie rad na swą łódkę zabiera. No, ale na
mnie czas już wielki... Likaon łaje zapóźnionych gości...
Bywajże przeto zdrowy!

DJODOR: Wytłomacz przed Likaonem powód mego
nie przybycia.

FILODEM: Na Bachusa, zrozumie bez trudu, że wo-
lałbyś ucztować przy jego stole, niż strzedz wisielców w go-
łym polu. Od tygodnia sprasza kogo spotka na rynku, w łaź-
ni, na ulicy. Wiesz zaś, jakie śliczne posiada niewolnice, ile
tam zawsze śmiechu, tańców, muzyki, ile kultu dla Erosa...
Sama, zda się, Afrodyte przewodniczy jego biesiadom.

DJODOR: Ta Jola naprzykład? Istna bogini wdzięku

i urody... Za nią jedną bez wahania zapłaciłbym min ze
dwieście.

FILODEM: Których nie masz oczywiście.

DJODOR: Których nie mam oczywiście — lecz z ką-
dy wiesz o tem?

FILODEM: Poznaję to po twojej... hojności.

DJODOR: A!

FILODEM: Golcy zazwyczaj bywają szczodroblivi, to
wiadomo. Z tem wszystkiem żal mi szczerze, iż nie możesz
być razem z nami.

DJODOR: Wypijcie tam za moje zdrowie...

FILODEM: Eh druhu, nie znasz to gościnności Likao-
na? Skoro tylko dowie się, żeś na służbie, nadeśle ci przez
niewolnika tyle mis i dzbanków, iż ich i przez tydzień nie
wypróżnisz.

DJODOR: Do widzenia zatem.

FILODEM: Żegnaj. (oddala się głębia).

SCENA ÓSMA.

DJODOR (sam, spozierając za odchodzącym): He, he,
pędzi na skrzydłach... pilno mu do uciechy... Przez tych po-
dłych zbójów mija mnie wesoła kolacyjka z kobietkami. I to
z jakimi kobietkami!.. ah, ta Jola! ta Jola! (otulając się
płaszczem) Brrr! ostry wiatr się zrywa... W tym zaułku by-
łoby zaciszniej, niż w polu... tylko od posterunku za daleko,
nie widać, (z radością) przeciwnie! widać, widać doskonale.
Przez tę lukę wśród drzew, żołnierzy mam jak na dłoni. Ooo!

skoro tak, zostaję tutaj, ani pytam. Murawa miękka, istne łoże... Czuwać można wyśmienicie, spać wyśmieniej, ale spać nie wolno. (układa się na wzgórzu) Pyszn! paradnie... zimna ani czuć... aaah! (poziewa) aaah! (spozierając na niebo) Gwiazdy mrugają na mnie... eh, wolałbym mruganie dziewczęcia... Piękne są gwiazdy, lecz dziewczę piękniejsze — (poziewa) aaah!.. Ah! co to? a to co? błyskawica?.. nie!.. Jednak coś błysnęło... ogień jakiś... (unosząc się) Tam w szczelinie... Na Aresa! światło w skale... to coś nowego? (zrywając się) Co się tu dzieje? co się tu wyprawia? Czary, czy złodzieje?.. (woła) Kto tu?.. hej! co to za światło?! (zwykłym głosem) Nikt się nie odzywa. (zbliżając się w stronę światła) Mróz chodzi po skórze... pfy, tęgi wojak ze mnie... (namacał drzwi) Wrota! Na Zeusa, wrota do podziemi — nie, do grobowca! Grobowiec!.. (zagląda przez szczelinę) a w nim... nieboszczyk!.. Tak, widzę dokładnie. Nieboszczyk rozświecił kaganiec, żeby mu weselej było. (probuje otworzyć drzwi) Zaparte! (zagląda znowu przez szczelinę) Ho, ho, tu światła niby przy biesiadzie... a kwiecie! a wieńców aż mury gną się pod niemi! A! (odskakując nagle) Bogi nieśmiertelne! coś się poruszyło!.. widmo! upiór!.. Djano, opiekunko łaskawa! miej mię w swojej pieczy! (po chwili, zbliżając się znowu do szczeliny) Nie, to nie widmo, nie upiór, to... to... kobieta! kobieta i młoda! Cóż ona tu żywa robi w tym grobowcu?.. Włos rozwiany, szaty rozdarte... a, rozumiem! oplakuje zgon ukochałego... Męża, brata czy ojca... O nieszczęsna! o biedna!.. Nie mogę patrzeć obojętnie na mękę niewiasty... urodziwej! (woła) Hej, niewiasto żałosna... odsuń zapory... toż na Zeusa, żywym nie mieszkać z umarłymi! (do siebie) Nie słyszy... czy słyszeć nie chce?.. (puka i zagląda) Ani drgnie!.. Jakby ją przywołać tu-faj?.. skłonić do wyjścia z tej nory?.. Hej, hej tam, otwórzcie, otwórzcie na bogi! Nie — podniosła głowę i wnet ją opusz-

cza... Co począć? co począć? (przechadza się w zamyśleniu, po chwili) A! tak! tak! dobrze! mam sposób!.. Śpiew!.. Powiadają, że posiadam głos przyjemny i władam nim umiejętnie, poprobuję i dziś jego władzy... Wszak dotąd na śpiew mój, niby na lep, brały się niewiasty, może i z tą się uda?.. Co widzę! jest i lira — (zdejmuje lirę, zawieszoną obok drzwi grobowca) z strzaskaną struną... Nieboszczyk znać hołdował Apolinowi. W każdym razie, to mi skróci nudy... (nawiazuje strunę u liry, preludjuje i śpiewa).

ŚPIEW DJODORA.

Anakreon.

Pragnąłem Atrydów sławę
I Kadma głosić wyprawę;
Lira nie chce wtórzyć mi —
O miłości tylko brzmi.
Nawiazałem struny inne —
Heraklesa prace słynne
Głoszę światu — lira mi
O miłości tylko brzmi.
Więc was żegnam, bohaterzy —
Muszę słuchać mojej liry,
Gdy ona nie słucha mnie —
O miłości śpiewać chcę!..

(Po 1-szej zwrotce nasłuchuje u drzwi): Szmer jakiś... usłyszała! — (po 2-jej nasłuchuje znowu) Zeusie! rozmawiają! Nieboszczyk zmartwychwstał!.. Wskresiłem go moim śpiewem! (zagląda przez szczelinę) Bogowie! jest i druga! dwie są!.. (śpiewa trzecią zwrotkę, po ukończeniu której, otwierają się drzwi grobowca i z lampą w dłoni ukazuje się Maja).

SCENA DZIEWIĄTA.

DJODOR, MAJA, później KANOBUS.

MAJA: Jakiż to niewczesny żartowniś poważa się pieśnią niesforną znieważać ciszę tych miejsc żałobnych!

DJODOR: Nie ona!.. choć równie gładkolica... Na Are-sa, to nie grobowiec, to gineceum piękności... Ktoś ty, o dziewczę hoże?

MAJA: Jam Maja, służebnica tej, co tu ubóstwianego oplakuje przyjaciela. Po raz trzeci to już, blade oko księżycza przejrzało się w załzawionej żrenicy wdowy Alkidesa.

DJODOR (uderzony): Alkidesa?!

MAJA: Szlachetnej Arsinoe, córy Trazymacha z Efezu. (głębia przechodzi Kanobus, niosąc kosz, nakryty białą serwetą — spostrzega Djodora).

KANOBUS: A! wy tutaj panie?.. (wchodzi) Pan mój, wspaniałomyślny Likaon, śle setnikowi Djodorowi pozdrowienie i te ot ze swego stołu dary... Pijcie, spożywajcie i bądźcie panu mojemu życzliwi.

DJODOR (odbierając kosz): Dzięki moje i zapewnienie przyjaźni ponieś w zamian hojnemu Likaonowi. Zaś za to (daje mu pieniądze) kup prezent swojej kochance.

KANOBUS: Nie mam jej, o rycerzu.

DJODOR: Nie masz kochanki!.. o, w takim razie żal mi cię biedaku... Nie znasz co najlepszego na świecie.

KANOBUS: Żal wasz wzmoże się o panie, skoro dodam (z westchnieniem) żem... żonaty!

DJODOR: Żonaty! a więc po dwakroć niewolny... Na Afrodytę! słusznieś rzekł: serce moje współczuje wszelakiej nędzy!.. Niewolniku podwójny, bierz to jeszcze (podając mu pieniądze) na osłodę twojej niedoli.

(Kanobus dziękuje i oddala się, z kądem przybył. — Z lampą w dłoni ukazuje się, we drzwiach grobowca, Arsinoe).

SCENA DZIESIĄTA.

ARSINOE, DJODOR, MAJA.

ARSINOE: Jakże długo zostawiasz mnie samą, Majo.

DJODOR (zbliżając się do Arsinoe): Wdowo Alkidesa! przebac, że, lubo obcy, śmiem przemawiać do ciebie... Postawiony na straży przy krzyżach, zabłądziłem przypadkiem w to zacisze, gdy oto dowiaduję się, że, czarnej oddana rozpaczy, trzecią już dobę spędzasz w tej pieczarze!.. Prawdą to, o pani?

ARSINOE (uderzając w jęk): O ja nieszczęsna, opuszczona, zabita! oh! oh! oh!

DJODOR: Ty! tak młoda i urocza! Przed tobą życie roztwiera się dopiero...

ARSINOE (jak wyżej): O! oh! oh!

DJODOR: Cicho, cicho — ukój ten żal zbyt znaczny... staraj się zapomnieć.

ARSINOE: Zapomnieć ja? oh, oh, oh!

DJODOR: Luba, urocza, słuchaj...

ARSINOE: Nie, nie, postanowienie moje nie odwołalne.
Po utracie ukochanego, niech przepadnie i to ciało nędzne.

DJODOR: Co słysz?

MAJA: Od trzech dni usta nasze nie dotknęły jada.

DJODOR: Czy podobna!

MAJA: Umrzeć postanowiłyśmy.

DJODOR: Nieśmiertelne bogi! Co ty powiedziałaś? powtórz! powtórz!.. Ależ to obłąd bezprzykładny! Wyście obłąkane! Boleść poplątała wasze myśli, zamroczyła głowę!.. Siadaj tutaj, siadaj co żywo. (sadza wydzierając się wdowę na murawie i przytrzymuje przemocą) Ty zaś (do Maji) duchem rozpakuj ten koszyk. Dwie takie śliczne, młode istoty miałyby zginąć najstraszliwszą, bo głodową śmiercią!.. Nie, nie! ja takiej zbrodni nie dopuszczę nigdy! pókim żyw i przy zdrowych zmysłach! Jeść, pić musicie, pokrzepić wyczerpane siły musicie — zaraz, natychmiast...

(Jedną ręką przytrzymuje ciągle wydzierającą się Arsinoe, drugą pomaga Maji wyjmować z kosza i ustawiać na pniu czarki, kubki, talerze i t. p.).

ARSINOE: Za nic, za nic, rycerzu!

DJODOR (tuląc ją): Cicho, cicho, o luba. Oto jakby umyślnie dla ciebie, szcudrośliwy Likaon przysłał ze swego słynnego na całą prowincję stołu, przeróżne przysmaki. Jedzcie, wzmocnijcie żalem stargane siły, uśmierzcie tortury głodu, szarpiące wasze wnętrzności...

ARSINOE: Prędzej skończymy żywot bezcelowy.

DJODOR: Milcz, oh milcz. Oto przekąski: najwyśmienitsza z ryb: Dorsz koryncki z oliwkami. Delikatne figojadki, drób, owoce smażone w miodzie.

MAJA (z rozrzewnieniem): W miodzie!

DJODOR: Porzućcie szalony zamiar, o niewiasty! Żyćcie i życia używajcie, jak każą bogi i własna natura nasza... Nie nam, bezrozumnym, sprzeciwiać się mądrym ich wyrokom. Arsinoe, tę figojadkę, zaprawną zółtkiem i pieprzem — bierz.

ARSINOE: Nigdy!

DJODOR: Majo, a ty?

MAJA (niepewnym głosem): Ja?... ja także nigdy... jak moja pani. (wyciąga rękę po jado).

DJODOR: Dorsza kawałek.

MAJA (to wyciągając, to cofając rękę): Jeszcze nigdy nie kosztowała tej ryby — podobno jest przedziwnego smaku.

DJODOR: Nie kosztowałaś? a to skosztuj, skosztuj, masz, bierz.

MAJA (spoglądając pytająco na swą panią): Kiedy bo... nie wiem — no! chyba... na spróbowanie.

(bierze i je chciwie).

DJODOR: A ty, Arsinoe?

ARSINOE (patrzac na Maję): Ja?...

MAJA: Wyborna, wyśmienita, najprzedniejszego smaku... Jeszcze kawałeczek. (bierze i je łakomie, delektując się i mimiką zachęcając swoją panią).

DJODOR: Arsinoe... ten granat... patrz, jaki dojrzały.

MAJA (zasiadłszy wygodnie na ziemi i z pełnemi usty): Ah, prawda, co za śliczny!.. Ja bo tej gęsi udko.

DJODOR: Barwena o karminowem mięsie.

MAJA: Zjedz pani jabłko punickie, zobaczysz, jak cię orzeźwił.. (je)

ARSINOE: Co! ślub łamać dla jabłka!

DJODOR: Nie dla jabłka, o pani, lecz dla uratowania dni swoich, dla pocieszenia rodziny, na gorące wreszcie nalegania moje... (po chwili) Nie chcesz?.. O, teraz widzę, że istotnie nie zwykle dobrym, cnotliwym, pełnym najrzadszych przymiotów, musiał być zgasły twój małżonek, skoro tak nieutulony żal zostawił po sobie.

ARSINOE: O tak!

DJODOR: Powiedz, w czym tkwił ów nie przeparty urok, który ci każe biedz za nim? Mężnyli był? słodki? w powabnej swej żonce rozmiłowany?

MAJA (zajęta jedzeniem, macha lekceważąco ręką): At!

DJODOR: Mów, ulżyj sercu — wyliczaj zgasłe doskonałości.

MAJA (jak wyżej): Doskonałości! hm, hm!

DJODOR: Czemu milczysz? Czyliż szereg ich tak długi?

MAJA (z ironją): Oj długi, długi!

DJODOR: Wszak miło duszy przypominać zalety ukochanych...

MAJA: No, cóż pani?.. mówże... Wyliczanie ich nie zbyt wiele zajmie ci czasu.

ARSINOE (karcąc ją wejrzeniem): Majol!

MAJA: Rycerzu, proszę jeszcze kawałek prosięcia.

DJODOR: Dbały o dom, o zarobek staranny, dla sług pobłażliwy, dla żony hojny był on niewątpliwie... czy tak?

ARSINOE: Tak, tak! Właściwie jednak w domu przebywał rzadko i ja mało go widywałam.

DJODOR: Sprawy ojczyzny, sprawy kraju...

MAJA: Prędej winiarni, rynku.

ARSINOE (surowo): Majol (słodko) Doprawdy rycerzu, cnót posiadał on tak wiele... że... że...

MAJA: Że łatwiej uporamy się z jego wadami.

DJODOR: Jakto! ów tak gorąco opłakiwany, posiadał by ich bodaj na lekarstwo?!

MAJA (na stronie): Na furę by nie zmieścił.

ARSINOE: Toż żaden śmiertelny, o rycerzu, wolnym od błędów nie jest.

DJODOR: Zapewne — sądziłem wszakże, iż ten jeden, ten właśnie, tak żalowany...

ARSINOE: Niestety, Niestety!

DJODOR: Cóż?

ARSINOE: Śmiertelnym był tylko — jak drudzy.

DJODOR: Tak?.. aha! rozumiem, rozumiem! W takim razie, zjedz luba, zjedz tej ryby kawałek.

ARSINOE: O, co to, to nie. Mogę uznawać, że cokolwiek może i brakowało temu drogiemu, skoro wszakże istnieć przestał...

MAJA: Zmienił się od razu w istotę, najdoskonalszą pod słońcem.

DJODOR (ze śmiechem): W małżonka nieodżałowanego, niedoścignięgo, ha, ha, ha! (po chwili) Arsinoe droga, toż się zastanów, czy warto... czy się godzi... Tyle wdzięków,

tyle młodości... O Arsinoe, pozwól się ocalić, błagam... jedz, ratuj dni swoje...

MAJA: Nie bądź że tak okrutną, o pani, ubłagać się daj. Widzisz przecie, że ten rycerz nic w usta nie bierze, choć pewno głodny i radby zakosztować tych łakoci.

DJODOR: I nie wezmę, na Bachusa, nie wezmę, póki nie zmiękczę twej zawziętości. Bogdajbym miał skonać z głodu, nie wezmę.

MAJA: Pragniesz pani zguby tego życzliwego młodziana... toż jeden owoc...

DJODOR: Śliweczkę syryjską (dotyka owoc do jej ust).

ARSINOE: Nie, nie, za żadne skarby, nie! (on owoc podaje ciągle, ona wciąż odmawiając, połyka) Ah! ah! co to! co to!.. połknęłam! ja! połknęłam niechcący, przypadkiem... oh! na boginie obiel cóżem uczyniła! cóżem uczyniła!.. Nigdy nie przebaczę ci tego, o pani!.. O ja nieszczęsna, zjadłam owoc, zjadłam! zjadłam!..

DJODOR: Nakoniec!... Dzięki, dzięki, nadjdroższa! Patrz... Bądź równie dobrą, jak jesteś urodziwą i zjedz tę jeszcze (podając) drugą śliweczkę...

ARSINOE: Nigdy! (on podaje, ona zjada).

DJODOR: Evohé! No, teraz już i ja mogę pomyśleć o sobie... ten pasztet... a! wyśmienity!.. (podaje Arsinoe — długie milczenie — wszyscy jedzą łakomie — bardzo długa pauza).

MAJA (po bardzo długiej pauzie — oddychając z zadowoleniem): Aaaa! siły mi wracają!.. Inny duch wstępuje we mnie... Jakże mi błogo! jak rażno!.. Niech żyje Likaon i jego zacny kucharz! evohé!.. Co tam, pani, porzuć smutek, na

zgon zawsze aż nadto czasu... Mądry, kto używa, póki używać może... Jo! Jo! evohé!

DJODOR: Jo! Jo! evohé!

ARSINOE: Śliweczki doskonałe! ale ja i figojadki lubię niezmiernie.

DJODOR: Lubisz? więc jedz, droga, jedz, proszę. A teraz winko. Piwnice Likaona słynniejsze jeszcze od jego kuchni. (nalewa w kubki) W wasze ręce!

ARSINOE: Libacja.

DJODOR (ulewając trochę wina na murawę): Bogowie niechaj nam będą życzliwi (pije).

MAJA: Zdrowie naszego Amfitrjona! (pije).

DJODOR: Pij, Arsinoe, bo chłód nocny dojmować zaczyna — a winko, winko, moja najmilsza, starczy za kożuch.

(piją wszyscy — Arsinoe wstaje).

MAJA (również): A co pani? czujesz w żyłach jakby krew nową?..

DJODOR: Nowe życie!.. Rumieniec zakwita na twem licu i stokroć czyni cię powabniejszą... Śliczna jesteś, o Arsinoe!

ARSINOE (odchodząc na środek): Majo!

MAJA (przybiegając): Jestem — czego pani żąda?

DJODOR (z murawy): Jeszcze kubek, piękna Arsinoe.

MAJA: Miły jest ten wojak, nieprawdaż pani?

ARSINOE (po pauzie): Popraw no mi fałdy hytonu.

(Djodor podczas następnego dialogu kobiet, nalewa sobie jeszcze kubek wina, wychyla, następnie resztki biesiady uprząta w kosz).

MAJA: Miły i dobrego serca.

ARSINOE: Włosy ułóż, jak należy.

MAJA (upinając jej włosy): Uprzejmy, wymowny i wcale nie szpetny... Przeciwnie, co za oczy!.. wzrost...

ARSINOE: Jakie mnóstwo rośnie tutaj narcyzów: nie spostrzegłam ich pierwej. Mąż mój rad stroił mnie w to białe kwiecie, ulubione Persefony.

MAJA: Wnet uplotę z nich równiankę. (rwie kwiaty) A jak czule spogląda na panią... Wzroku oderwać nie może.

ARSINOE: I anemonów widzę tu pełno.

MAJA (rwąc anemony): Zmięszam je z narcyzami. (Arsinoe milczy zadumana) Biedny wojak, serce tu zgubi.

(Arsinoe jak wyżej — spoglądając w stronę Djodora).

MAJA: Ile przytem słodczy w jego mowie, obejściu... (z westchnieniem) Aj, nieboszczyk Alkides pod tym względem...

ARSINOE (wzdycha): Oh!.. Niestety, nie odznaczał się zbyt łagodnem usposobieniem, to prawda. Biedaczek! (wzdycha).

MAJA: Eh, jak Furje popędliwy był i w gniewie zacięty. Ten za to...

(Arsinoe milczy).

MAJA: Szczęśliwa ta, co go dostanie. Chłopiec niby róża... śliczny i słodki.

ARSINOE (po pauzie): Nie zabrałaś z domu jakich wonności?

MAJA: Zkądże znowu! — Ot, wieniec gotowy.

(wstaje i kładzie wieniec na głowę Arsinoe).

ARSINOE: Ani zwierciadła?

MAJA: At! mogłamże przewidzieć!..

ARSINOE: Niedbała jesteś.

MAJA: Oto ono (przedstawia talerz metalowy).

ARSINOE (przeglądając się): Spuścno mi tę kłamrę, nieco niżej z ramienia (odslania ramię).

MAJA (spełniając rozkaz): Zaziębi się pani...

DJODOR (zbliża się i ujawszy Arsinoe pod ramię, przechadza się z nią): Powiedz mi, o uroczą wdowę Alkidesa, czy nie wyspa Samos była ojczyzną cnego twego małżonka?

ARSINOE: Istotnie, Samos była jego kolebką.

DJODOR: Taką miarą to mój druh od lat pacholących. Jam Djodor Trymachos. Nigdyż nie wspominał mojego imienia?.. Do jednychżeśmy szkół chadzali, razem przeciw wrogom walczyli. Ta rana na skroni, dostała mi się w jego obronie. Żołdak nieprzyjacielski, co się na niego zamierzył, padł z mojej ręki — pierwej jednak włóczył...

ARSINOE (z trwogą): Przebóg!

DJODOR: Po skończonej wojnie, straciliśmy się z oczu — ja wróciłem do Samos...

ARSINOE: Alkides zamieszkał w Efezie, poznał mię

i zaślubił przed pięciu laty... Szczęśliwą z nim byłam, gdy oto... Aj biada mi, biada!

DJODOR: Szczęśliwą byłeś przezemnie.

ARSINOE: Jakto, panie?

DJODOR: Na Aresa!

ARSINOE: Ah tak, ta blizna! Tyś jego zbawcą, Djodorze. Gdyby nie ty...

DJODOR: Podziękuj że mi za to, świeży kwiecie Efezu.

ARSINOE: Przyjm wdzięczność moją.

DJODOR: Co? tak chłodno?... Za pięć lat rozkoszy, tak chłodno!... Aaa, na Afrodytę, należy mi się dzięki gorętszy.

ARSINOE: Rycerzu, wdzięczność moja trwać będzie, póki tchu w mej piersi...

DJODOR (czule): Tak, to co innego! Pomnę, mąż twój celował w muzyce...

ARSINOE: Cudnie grał na cytrze—jam śpiewała i wieczory mile schodziły nam w atrjum.

DJODOR: Zaśpiewaj mi jedną z tych pieśni, o luba...

(Podczas powyższej rozmowy, Maja także strój swój poprawiała, ozdobiła głowę wieńcem z anemonów, przeglądała się w zaimprovizowanym zwierciadle i tp.)

ARSINOE: Śpiewać, ja?... Ależ panie, czyżem zdolna.

DJODOR: Co? wdzięczność twoja już słabnąć poczyną?

ARSINOE: O nie! a na dowód, słuchaj. Znasz tę pieśń Anakreona?

ŚPIEW ARSINOE.

Olimp, hojny w łask podziele,
Bieg dał koniom, wołu rogi,
Ptakom skrzydła, rybnie skrzele,
A mężowi: pierś bez trwogi.

Cóż zostało się kobiecie?
Dla niej — piękność! Ta zwycięża
Co najtęższe jest na świecie:
Miecze, ognie — i moc męża!

(Podczas śpiewu Maja uporządkowała około murawy, odsta-
wiła kosz, coś jeszcze przekąsiła — poprawiła skóry)

DJODOR: Śliczna pieśń, na Muzy!

(powtarza pierwsze dwa wiersze drugiej strofy i urywa).

ARSINOE: Czemu przestałeś? Śpiewaj, śpiewaj, o ry-
cerzu.

DJODOR: Nie. Siądźmy lepiej na tej murawie. Patrz, różowopalca Jutrzenka już rąbek swej szaty z za gór wychy-
ła... i wrota otwiera Wschodu. (siadają) Wesprzej głowę na
mej piersi, tak, bliżej, bliżej... Ah, jakżeś ty piękna, jak uro-
cza... Przy tej purpurowej zorzy, lica twoje różom stały się
podobne... usta od granatu barw pożyczły...

ARSINOE: Ta zorza cudnie piękny dzień zwiastuje.

DJODOR: Dzień radości, dzień wesela...

ARSINOE: Dla was, panie!

DJODOR: I dla ciebie, najdroższa.

ARSINOE: Dla mnie! o bogi!

DJODOR: Przy mym boku, w mym uścisku!

ARSINOE: Rycerzu... Niestety!

DJODOR: Ah, ja płonę... goreję...

ARSINOE: Djodorzel!

DJODOR: O miła! (obejmuje ją) W tej chwili nie zardroszczę bogom na Olimpie!

ARSINOE: Ah, co się dzieje ze mną!

DJODOR: Szczęśliwsi nie są odemnie...

ARSINOE (jakby z wyrzutem): O Afrodyte!

DJODOR: Rozkoszą oddycham i szczęściem bez granic!

ARSINOE: Głos twój czaruje moje zmysły...

DJODOR: Droga! jedyna!

ARSINOE: Mów, mów jeszcze...

DJODOR: Nie broń mi ustek twych nektaru... O Arsinoe, tyś moją... moją, nieprawdą?... O luba, jakże ja ubóstwiam ciebie...

(gruchają dalej po cichu)

MAJA (z ironicznym uśmiechem, przyglądając się czulej parze): Hu, hu, na Djanę! Wojak coś nie żartem rozgorzał do mojej pani... Oczy mu błyszczą, lica płoną... hu, hu! Znam ja się na tem, oj znam... (po pauzie) Czuli się, grucha... gotów jeszcze, bogowie odpuście, rozpędzić wdowi smutek i śmierć wybić z głowy... Ah, gdyby to zrobił, gdyby zrobił i ja odetchnęłabym swobodą... a nawet... kto wie... kto wie...

Możeby sobie i Maja

Znalazła jakiego... mazgaja!

Czemu nie, teraz zwłaszcza, kiedy sława mojego poświęcenia rozeszła się wśród Greków... Warto się trochę wypościć

dla takiej nagrody, oj, warto. Ja to sobie zmiarkowałam na pogrzebie zaraz. (hałas za sceną) Ah! cóż to za wrzawa?

(wpada straż od krzyżów — dwaj żołnierze).

SCENA JEDENASTA.

CIŻ I ŻOŁNIERZE.

ŻOŁNIERZ 1-szy: Gdzie setnik! gdzie Djodor, gdzie nasz dowódca?

DJODOR (zrywając się): Straż od krzyżów!

ŻOŁNIERZ 1-szy: Łaski! przebaczenia! nieszczęście na nas!

ŻOŁNIERZ 2-gi: Ostatnia godzina!

DJODOR: Cóż tam! na Marsa! co się stało?

ŻOŁNIERZE: Litości panie, o panie!

DJODOR: Prędzej!

ŻOŁNIERZ 1-y: Jeden z krzyżów...

DJODOR: Cóż?

ŻOŁNIERZ 1-gi: Zrabowany!

DJODOR: Moce piekielne!

ŻOŁNIERZ 1-y: Skradziono zwłoki największego zbrodniarza.

DJODOR: Habimasa!.. O niegodziwcy! o nędzni! Głowami waszemi zapłacicie za niego!

ŻOŁNIERZE: Miłosierdzia!

ŻOŁNIERZ 1-y: Strudzeni, zasnęliśmy na jedno мгні-
nie powieki, gdy krewniaki tego zbója, czatujący znać w po-
bliżu...

ŻOŁNIERZ 2-gi: Skorzystali, by...

ŻOŁNIERZ 1-y: Zmiłowania! łaski!

DJODOR: Ha, łotry! na stos was! na krzyże za to nie-
dbalstwo!.. Nieszczęście, nieszczęście na mnie!.. Ah, jam czło-
wiek zgubiony!

ARSINOE (zbliżając się): Rycerzu, paniel

DJODOR: Straszna kara zawisła nademną!.. Przez tych
opieszalców, ja... ja... zginąć muszę!

ARSINOE: Przebóg! co mówisz!

DJODOR: Prawo znam—a ono jest bezlitosne!

ARSINOE: Djano przeczystal

DJODOR: Ale nie, nie, na bogi! ja hańby tej nie prze-
żyję... Miast czekać wyroku sędziów, sam, własnym mieczem
ukarzę swą lekkomyślność.

ARSINOE: O Zeusi!

DJODOR: I to tutaj, natychmiast, by jedna i ta sama
mogła zawarła prochy twego małżonka i przyjaciela!

ARSINOE: Oh, nie dopuścisz tej okropności, wszechpo-
tężne bogi! Jażbym miała w jednej i tej samej dobie, stra-
cić dwie najdroższe sercu istoty! Nie, oh nie!

DJODOR: A jednak stać się to musi. Obowiązku chy-
biłem, cześć pokalałem, nie istnieć mi dłużej.

ARSINOE: O fatum! o ananke!

DJODOR: I nie świata mi żal, nie uciech jego... ale
ciebie jedyna, twej przyjaźni słodkiej!.. Ah, luba... obejmij
mnie ramieniem, niechaj skomam w twym miękkim uś-
cisku...

(przez ten czas, żołnierze opowiadają Maji swe przerażenie
i obawy).

ARSINOE (tuląc się do Djodora): Ah, jam to przyczy-
ną twego nieszczęścia... O Djodorze, mnie ukarz, mnie zabij,
jam tu winna jedynie.

DJODOR: Ty dziecię!.. Ah, jeśli uroda, dar niebios
wspaniały, winą jest ludzką, tyś zawiniła w istocie. Zapa-
trzony w twe kształty urocze, obowiązku zapomniałem, świa-
ta zapomniałem i oto grom padł we mnie... oh! oh!

ARSINOE: Bogi miłosierni! bogi wszechmocne, pomo-
cy! ratunku!

MAJA (zbliżając się): Pani...

DJODOR: Ten miecz rozwiąże wszystko — karę wy-
mierzy i hańbę zmyje. Żegnaj, luba, żegnaj ubóstwiana!

(dobywa miecz — kobiety z krzykiem rzucają się ku niemu)

DJODOR: Odstąpcie, zostawcie mnie przeznaczeniu.

MAJA: O cóż panu chodzi? o jednego marnego zło-
dzieja?

ŻOŁNIERZ 1-y: Aj, nie marnego, nie marnego! Herszta
zbójów zwędzili nam, herszta Habimasa.

ARSINOE: O ja nieszczęsna! o ja wyklęta!.. Ah, ty
umrzeć nie możesz! ty zginąć nie możesz! Pomocy, ratunku!..
ratunku!

ŻOŁNIERZ 1-y: Jabym wiedział sposób jeden, lecz...

ARSINOE: Ty?.. o mów, mów na bogi! Wszystko, co posiadam, oddaję tobie... tylko mów!

ŻOŁNIERZ 1-y: Oto: gdybyśmy z kądem dostali innego nieboszczyka, obce jakie zwłoki...

ŻOŁNIERZ 2-gi: Na Aresa! Krytolu! dobrze radzi—byliśmy dostawili pod liczbą, czterech, jak było. Nikt im się tam tak ściśle przyglądać nie będzie.

ARSINOE: Inne ciało?..

ŻOŁNIERZ 1-y: Byle jakie, w miejsce skradzionego.

ARSINOE (do siebie): Bogi!

DJODOR: O ja nieszczęsny! o ja shańbiony!... Nie, skuteczniej pono tym mieczem... (chce się przebić).

ARSINOE (rzucając się ku niemu): Stój! wstrzymaj cios!

DJODOR: Puść mnie!

ARSINOE: Nie! ty żyć będziesz! żyć musisz!

DJODOR: Za nic!

ARSINOE (z determinacją): Żołnierze!.. (urywa—pauza).

(Maja, domyśliwszy się o co chodzi, daje znak żołnierzom, by zbliżyli się do niej i na migi, nieznacznie wskazuje im grobowiec).

ŻOŁNIERZE: Ah! ah! (z radością wbiegają do wnętrza).

MAJA (do Arsinoe): Ocalony!

ARSINOE (rzucając się w objęcia Djodora): Ocalony! ocalony!

MAJA (uderza w śmiech): Ha, ha, ha! (i wskazując na czułą parę).

Oto jest wdowiej czułości wzór!
I najcnotliwsza z Efezu cór!

ha, ha, ha!

ZASŁONA SPADA.

